

10. GRODZIENSKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Spokojnie i bez większego zainteresowania odbywają się wybory na prezydenta Rzeszy

BERLIN, 10.4. Przebieg wyborów prezydenta Rzeszy był w całych Niemczech spokojny. W Berlinie na placu Bülowa, głównym siedlisku niepokojów, gromadziły się ustawicznie

większe gromady ludzi, które rozpadła policja pieszka.

Ks. Mikołaj w Bukareszcie

BUKARESZT, 10.4. Książę Mikołaj powrócił tu samolotem z Paryża.

Rozstrzelanie zamachowców moskiewskich

MOSKWA, 10.4. Stern i Wasyljew zgłosili do Prezydium Centralnego Komitetu Wykonawczego Z. S. R. R. prośbę o ułaskawienie. Wobec tego jednak, że Centralny Komitet odrzucił te prośbie — Sterna i Wasyliewa rozstrzelano.

Zderzenie samolotów

LE BOURGET, 10.4. Dwa samoloty wojskowe zderzyły się. Trzej lotnicy uratowali się przy pomocy spadochronów, czwarty — podoficer zabił się. Oba aparaty uległy zupełnemu zniszczeniu.

Zamach rewolwerowy na prezydenta Banku Rzeszy niemieckiej

BERLIN, 9.4. Na prezydenta Banku Rzeszy dr. Luthera dokonano dziś po godz. 9-ej wiecz. na dworcu poczdamskim

zamachu rewolwerowego.

Dr. Luther został ranny w chwili, kiedy zamierzał wsiąść do pociągu poczdamskiego, odjeżdżającego do Genewy.

BERLIN, 10.4. Szczegóły zamachu na dr. Luthera, prezydenta Rzeszy, są następujące: Dr. Luther około godziny 21-ej w towarzystwie członków delegacji niemieckiej, odjeżdżającej do Genewy, znajdował się na peronie dworca poczdamskiego. W momencie, gdy dr. Luther zamierzał wsiąść do pociągu, podszedł doń dwóch

elegancko ubranych mężczyzn, z których jeden dał kilka strzałów rewolwerowych.

Jedna z kul zadrasnęła dr. Luthera w ramię. Znajdujący się w pobliżu dr. Luthera drugi, również elegancko ubrany pan, zwrócił się do obecnego na peronie urzędnika kolejowego z zadaniem

aresztowania sprawcy zamachu. Jak donosi biuro Wolffa stwier-

dzono, że ów pan należał sam do spisku. Sprawca zamachu z ironicznym uśmiechem oddał rewolwer agentowi straży kolejowej i pozwolił się aresztować.

Sprawcy zamachu, 34-letni Werner Kertschner i niejaki Dr. Rosen, odmówili wszelkich zeznań.

Według dochodzeń policji, trzeci uczestnik spisku zbiegł. Po zamachu ogłoszony został przez biuro Wolffa następujący komunikat:

„Na dworcu poczdamskim dziś wieczorem o godzinie 21-ej dwóch młodych ludzi dokonano zamachu rewolwerowego na prezydenta Banku Rzeszy dr. Luthera w chwili, gdy z delegacją niemiecką wyjeżdżał do Genewy.

W kierunku dr. Luthera dano kilka strzałów rewolwerowych, które jednak chybiły. Jedna kula tylko przebiła rękaw płaszcza, zadrasnąwszy ramię i pozostawiając lekką szramę. Sprawców aresztowano. Są nimi Werner Kertschner i dr. Rosen, pochodzący z rzekomo z Hamburga. Odmówili oni wszelkich zeznań. Zostali odstawieni niezwłocznie do prezydium policji.

Wiadomość o zamachu na dr. Luthera rozniósł się lotem błyskawicy po całym Berlinie i wywołała obrzę-

dnia i z polecenia głowy tego obrządku, patriarchy Jana VII, wręczyć Marszałkowi w darze złoty krzyż i różaniec, wraz z pismem odręcznie podpisanym. Z polecenia p. Marszałka kpt. Lopecki rowi zytował patriarchy i złożył mu w imieniu Marszałka podziękowanie.

Marszałek Piłsudski wraca po 4-tygodniowym odpoczynku

KAIR, 10.4. Wczoraj wieczorem Marszałek Piłsudski odczekał z Egiptu. Na dworcu w Kairze zęgnali Marszałka imieniem króla Fuada — wielki szambelan Zulfikar Pasza, imieniem premiera — dyrektor protoikolu Russel Pasza, w imieniu poselstwa polskiego w Kairze — pp. Malliński i Benis.

P. Marszałek Piłsudski wyraził podziękowanie za serdeczne przyjęcie przedstawicieli króla i przedstawicielom władz egipskich. Rząd egipski oddał do dyspozycji Marszałka wagon salonowy.

W drodze do Aleksandrii towarzyszył P. Marszałkowi sekretarz poselstwa p. Malliński, zastępujący chorego posła. W Aleksandrii odprowadził Marszałka na okręt brat królowej — Sabry Pasza, który jest gubernatorem Aleksandrii.

Marszałek jest wypoczęty i w doskonałym zdrowiu.

KAIR, 9.4. W przeddzień wyjazdu Marszałka Piłsudskiego z Egiptu odwiedził Marszałka arcybiskup obrządku koptyjskiego, by w imie-

niu i z polecenia głowy tego obrządku, patriarchy Jana VII, wręczyć Marszałkowi w darze złoty krzyż i różaniec, wraz z pismem odręcznie podpisanym. Z polecenia p. Marszałka kpt. Lopecki rowi zytował patriarchy i złożył mu w imieniu Marszałka podziękowanie.

Chodziło o poszukiwania broni. W wielu punktach miasta młodociani hitlerowcy i komuniści rozrzucaли nielegalne ulotki. Za kolportaż

ulotek i inne drobniejsze przestępstwa aresztowano w samym Berlinie około 350 osób.

W Bochum w Westfalii aresztowano 76 komunistów za opór policji. Frekwencja w godzinach rannych była

zupełnie niska. Niewiele zwiększyła się po nabożeństwach. Dopiero po południu większe ilości wyborców sfalowały przy urnach. W każdym razie ilość głosujących będzie obecnie mniejsza, niż w pierwszym głosowaniu.

Frekwencje głosujących obliczają przeciętnie na 75 proc.

Rekordowe cyfry aresztowań i starć przedwyborczych w Berlinie

BERLIN, 10.4. W przeddzień wyborów liczba starć pomiędzy przeciwnikami politycznymi i aresztowań osiąga rekordowe cyfry. W ciągu dzisiejszego przedpołudnia w Berlinie aresztowano 120 osób, zamieszanych w bójki, które miały miejsce we wszystkich niemal miastach.

Najwyższą działalność ujawniają hitlerowcy i komuniści. Sporządzona przez prezydium policji statystyka z ubiegłego tygodnia wykazuje, że w Berlinie aresztowa-

nych zostało ogółem 413 osób, spalono około 30 szubów ogłoszeniowych z plakatami agitacyjnymi, na rzecz Hindenburga, wroga Hitlera.

Ogółem przadano w tym czasie 100 zgromadzeń zwolenników Hindenburga, Hitlera i Thälmana.

Okup ze dziecko Lindbergha

BERLIN, 10.4. Według doniesień prasy amerykańskiej: major policji Schoeffel, przebywający obecnie w Londynie, zdeponował w jednym z banków, wymagany przez bandytów, którzy uprowadzili dziecko Lindbergha, okup w wysokości 50 tys. dolarów.

Pod adresem Lindbergha nadszedł w dalszym ciągu tysiące listów z wyrazami współczucia ze wszystkich 5 części świata. Korespondencja ta prowadzona jest w 13 językach, wśród których licznie reprezentowany jest również język polski.

Zatopienie okrętu francuskiego

LONDYN, 10.4. Statek francuski „Rouzie”, udający się z St. Mało do St. Pierre Miquelon, zsiadł się, 25-u ludzi załogi dotychczas nie odnaleziono.

Parowiec angielski „Deerpool” zawiadomił depesza radiowa, że udało mu się wyłowić 4-ch marynarzy z załogi „Rouzie”.

Cholera w Chinach

RYGA, 10.4. Według doniesień nadeszłych do Moskwy w Hankou wybuchła epidemia cholery. Władze są wobec epidemii bezsilne wobec braku środków finansowych. Dotychczas zanotowano 34 ofiary strasznej choroby.

NASZA NOWELA PONIEDZIAŁKOWA

O jesionie i jesionowem sercu

W starych sagach islandzkich jest podanie, że z krzepkiego i dumnego jesionu wyszedł pierwszy mężczyzna, a smukła i lagodna olcha dała początek kobiecie. I mówią przysłowie norweskie: „Grom uderza tylko w serca bijące”.

Daleko za kościeliską, na Bachledowej polanie, otoczony rojem wszelakiego kartowanego pospólstwa, rósł samotny jesion. Wiele lat już przeżył i widział niemało. I rokrocznie, gdy po kwietniowym puszczeniu pa kowia odpoczął, szmerem liści gwarzył ze sobą poczyniał. Lecz kóżby go tam zrozumiał? Chyba Orkan jeden, co z drzewem każdym, jak z gazdą rozmawiał i mowę lasu pojął.

A przy jesionie naszym mocniej jeno przypadły do ziemi jałowce, wiedząc dobrze, że tu, na tej polanie gazda on i pan. I szły lata, a jesion się w konary rozrastał, coraz szerzej się korzeniami rozpierał i pod grubymi słojami serce jego ukryte w słoju największym, coraz ciszej biło.

Mądry był jesion i wiedział dobrze, że dwojaka go śmierć spotkać może. Od pioruna i topora, nagła, lecz gazdowska i honorowa, lub też wolne gnicie i parszywienie w mech i próchno.

Gdy las zatrząsnął się i zahuczał od gromów siekier, jesion pojął, że kres nadchodzi. I nadszedł. Uderzyły twarde topory, i poprzez krew ciekącą do serca się dobrały. I serce zabiło, jak dzwon na trwogę i — jako, że

było drzewa, nie ludzkie — żyło...

Nie było skoczka nad Władka Galice. Gdy w P. Z. N-ie ruch się robił, że na konkursy zakopiańskie najteższe asy zagraniczne zjeżdżają, to na wszystkie gromkie nazwy Holmerów i Bratliczków i Sökenvch padało jedno słowo.

Galic! I spokój następował. Nie drżały już stare narciarskie wygi, nie marszczyli groźnie czoła osiwiali w skokach weterani. A gdy wraz z łomotem skoków po częły wyskakiwać na tablicach skrzydlate cyfry, spokojnie czekało na słowo megafonu, który oznajmił:

Galic! — Polska.

Tak niezawodne było młode orle, góral z krwi i kości i narciarz z krwi i kości — Galic!.

Gdy wreszcie nadszedł termin, który był i postrachem i celem marzeń narciarzy od Kordy ljerów aż po Himalaje, gdy wreszcie nadszedł termin olimpijskich zawodów międzynarodowych — ruszyła drużyna polska z Galic! na czele.

Lecz przed wyjazdem jeszcze zdarzył się mały incydent. Oto uwielbiany as wyrzucił własnoręcznie wszystkie stokrotnie patentowane zagraniczne wieżby i deski, dürschmidty i skaresy i oświadczył, że poczawszy od czapki, a skończywszy na włazolu, chce mieć wszystko polskie.

I dtonią pełną mieszczoży dotknął swoich, starannie wysmarowanych o żółtawo przeświecających drobnitkich sło-

jach — nart. Z jesiona ściętego na Bachledowej polanie, daleko za Kościeliską...

Na czas Olimpiady stolicą nie tylko Norwegii, lecz całego świata stało się Holmenkollen. Dumne ze swej wspaniałej skoczni, dumne ze swoich narciarzy, gościło kwiat i wybór narciarzy całego świata.

Gdy wszystkie okoliczne zjazdy i tereny rozkwitły setkami różnobarwnych trenujących zawodników, przywoził pociąg za pociągiem do przepelnionego już Holmenkollen całe armie reporterów, korespondentów specjalnych, fotografów i gości z najdalszych krańców ziemi. Krzyżowały się w mroźnobłękitnym powietrzu twarde słowa germańskie ze słodka mową łacińską. Obok śpiewnych i dźwięcznych języków słowiańskich brzmiał szorstko i egzotycznie język węgierski, a układne i niedostępne japońskie wyrazy mieszały w tygłu dźwięków drobne i dziwne, jak drewniane pałeczki do rzęzu.

Aż wreszcie, gdy gorączka zjazdowa dosięgła zenitu, drgnęły olbrzymie maszyny drukarskie w New Jorku, Tokio i Warszawie.

Zaczerpnęły głęboko ołowia w piersi i krzyknęły na świat cały pierwszemi stronami dzienników:

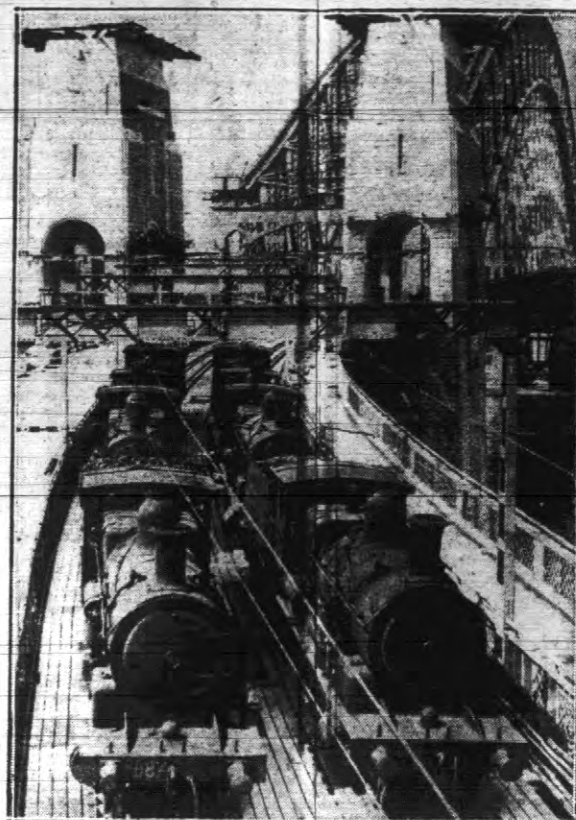
OLIMPIADA W HOLMENKOLLEN!

Międzynarodowe zawody narciarskie rozpoczęte!!!

★
Jak okiem sięgnąć, morze lu-

dzkie. Czarne trybuny — głowa przy głowie. Za trybunami hu-

czne, gwarne, niespokojne, falujące — morze ludzkie. Nad niem — las chorągwi. Sztandary stu narodów łopocą wolno. Przy



Dla wyprobowania wytrzymałości mostu nowozbudowanego w Gdyni (Australia) wprowadzono na przesła 8 starych lokomotyw, ogólnej wagi 200 tonn. Próba wypadła pomyślnie.



Szalona burza przeszła nad St. Zjednoczonymi. Większość drzew w parku koło siedziby prezydenta w Waszyngtonie wyrwana jest z korzeniami.

nich miliony pragnień, miliony nadziei, miliony serc.

W górze, nad skocznią, u wylotu srebrnej wstęgi rozbiegu — tęcza drużyn.

Lecz dziś, w ostatnim dniu za wodów, czterech już tylko pozostało i czterech sięgnie po wie niec olimpijski.

Na nich spoczywają oczy towarzyszy, oczy tysięcy widzów, przy nich są dzisiaj dumne i niespokojne serca czterech narodów i ciekawość wszystkich części świata.

Jeszcze wczoraj rozchwytywano we wszystkich stolicach nadzwyczajne wydania z czterema podobiznami i czterema nazwiskami. Jutro — będzie już tylko jedno.

W rozgorączkowany i wielojęzycznym gwarem tętniący tłum, pada dawno oczekiwany sygnał. Zwolna, jak odpływ mierz i pomruki mijającej burzy — zalega olbrzymie pole cisza.

Megafony:
— Karol Bratliczka — Czechosłowacja!

Od znieuchomiałych drużyn, odrywa się czarny punkt i rośnie w błyskawicznym zjeździe. Krótkie jak mgnienie oka, rozkołysanie się na pomoście i potężny skok.

Zawisnął w powietrzu tak wysoko, że zdaje się jakgdyby już nie miał powrócić na ziemię — i wreszcie, przy akompaniamencie stu tysięcy wstrzymanych na tę chwilę oddechów — ląduje.

Błysnęły cyfry na czarnych tablicach:

Wśród burzy oklasków i okrzyków ryczą megafony:

— Jack Harvey — U. S. A.

Zrywa się, jak strzała, puszczona z cięciwy, chwala i duma największej części świata. Moment lądowania przeciąga się tak długo, że martwieją w oczekiwaniu wszystkie serca.

Wreszcie — zetknięcie z ziemią i kurzawa śniegu.

Największy as Ameryki strząsał narty, na które składały się lata całe cierpliwego szykania desek i mistrzowskiej roboty. Narty, które były dumą „The Great Ski-Company” — olbrzymiej fabryki w Baltimore. Rozpacza i — zawodem uderzyły o niebo narzęcza anglosaskie. Zabily nadzieją serca innych.

— Nils Larsen — Szwecja!

Zjeżdża teraz wielokrotny mistrz świata, żywy symbol narciarstwa, fenomen wieku. Zawisły nad nim wszystkie oczy, nie zmiernowanie grzechocą aparaty do filmowania.

A on świadomy tego i pewny siebie, rusza wolno, jakgdyby lekceważąco. W połowie rozbiegu bierze ped donier: Wypada z pomostu nieskazitelnym larsenowskim skokiem.

20 — 30 — 40 — 60 — 80 — 90 i nagle — skośny upadek. Słup za wieruchy śnieżnej toczy się kilkadziesiąt metrów. Cisza. I burza.

— Larsen złamał nogę!

Najlepsze narty szwedzkie strzaskane!!!

— Galic! — Polska!

Osadził się mocniel Władek we wieżbach. Naciskając mocniej deski, wyczuł jakgdyby rytmiczne, krótkie ich pulsowanie. Może to w martwym drzewie poczęło bić — serce...

Zespoliły się polskie narty z polskim narciarzem. Jednak ich płomień ogarnął. I stali się — jednym.

Musnął je poraz ostatni mityjącym spojreniem. I już wparł wzrok orli, przed siebie, w cel daleki.

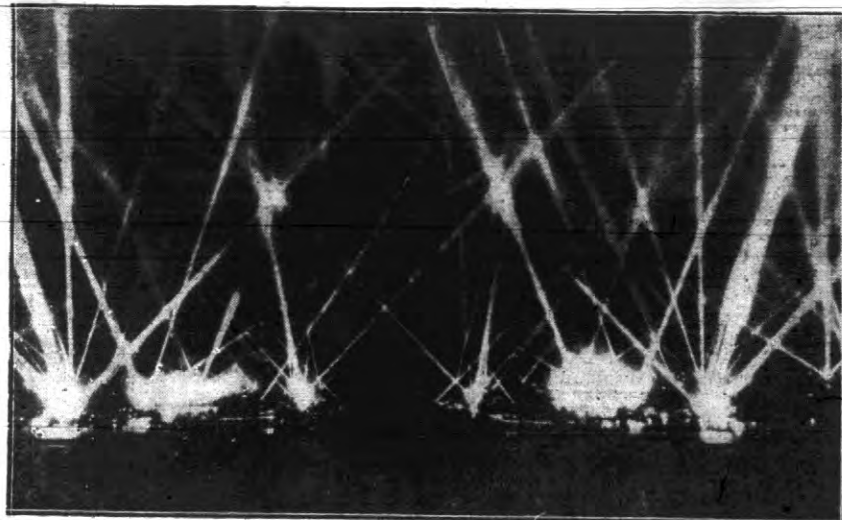
Lekko wyrównał i pomknął spadziskiem rozbiegu. Jak bły skawica dopadł pomostu skoczni, skurczył się na ułamek sekundy i runął nagłym, potężnym rozmachem na zwarta, czarną ścianę wdmiewającego w dali lasu.

Gdy niesiony na rekach, otoczony wielotysięczną ciżbą szalejącego tłumu, patrzył na zalane łzami radości twarze kolegów, zrozumiał wtedy, że największe marzenie jego życia — ziszczone.

Lecz wprzód, zanim wyczał na tablicach nieprawdopodobną cyfrę, cyfrę-bajkę:

— 100 METRÓW —

zanim ujrzał na maszcie wyniesiony ponad wszystkie sztandary, łopocący na wietrze sztandar biały - amarantowy, schyliwszy głowę słuchał, jak w jego nartach, bije mocno i radośnie, równo, jak pobudka — ukryte w najdrobniejszym słoju — serce polskiego jesionu. Ściętego na Bachledowej polanie, daleko za Kościeliską...



Reflektory floty wojennej Stanów Zjednoczonych zgromadzonej po manewrach w porcie Los Angeles — tworzą prawdziwą wizję zorzy północnej.



Uwolniony od widma krwawych walk Szanghaju radośnie wita tanki 9 dowódców japońskich, która obija pieczę nad porządkiem w mieście.

JAK ZDOBYĆ SERCE I PIENIĄDZE

PODDANIE

I znów popłynął dzień za dniami, wypełnione miłością i męką. Dziś sukienka, jutro jedwabne „dessous”, coraz więcej wolego miejsca robiło się w szafie i coraz lepiej znalazły Zosie podejrzane „kupcowe”, gnieźdzące się w małych sklepikach w pobliżu placu Żelaznej Bramy.

Z tępa rezygnacją wyzbywała się Zosia tego wszystkiego, co od tak niedawna posiadała a do czego zdążyła już się mocno przywiązać.

Otrzymała grosze za te same rzeczy, które setkami oplacała... Ale żyć trzeba było a innego wyjścia nie miała. Przez jakiś czas te drobne sumki, uzyskiwane ze sprzedaży tych lub owych części garderoby wystarczały na skromne życie. Ale zbliżał się już moment, w którym miały błysnąć gołe szafy...

Przyszedł znów termin płacenia matce na życie, trzeba było szykować pieniądze na opłacenie pokoju — a już na te wydatki nie było w szafie „pokrycia”...

W końcu została tylko z tem, co miała na sobie... Bliższąca nęcza!... Któż domyśliłby się, że ta ładna, zgrabna dziewczyna w eleganckim futrze i modnym kapelusiku nie będzie już miała za co zjeść jutro obiadu?!

Biedne jej serce, zaledwie ograniczone czyszczeniem uczucia, kosztowało znów od lodowatych podmuchów nieubłaganego życia.

Kochała!... Teraz już zdawała sobie jasno sprawę z uczucia do Karola i kurczowo chwytala się każdej niteczki, wiążącej ją z tym człowiekiem. Był nie popsuc, był nie słyszyc tego cienia szczęścia, które stało się jej udziałem odkąd pokochała Wyrebskiego.

Kochając — nie pragnęła niczego, tylko możności kochania i trwania przy jego boku bez słowa protestu i bez szemrania.

Kochając — po bohatersku znosiła wszystkie przeciwności losu. Za cenę zwykłego życia nie oddałaby dziś swej miłości, która goiła jej tylokrotnie zmienione, zbolale serce.

A czy on ją kochał? Nie umiałaby sobie dać odpowiedzi na to pytanie. Chwilami zdawało się jej, że odwzajemnia się jej uczuciem, że jest takim, jakim pragnęła, by był, ale wnet potem dostregała w jego zachowaniu, spojrzeniu lub głosie coś, co napomniało ją lekkiem i ścisłało serce bolesną obręczą zawodu.

Dobry, tkliwy, serdeczny — stawał się naraz chłodny, powściągliwy i jakby obcy...

A nawet wówczas, gdy był dla niej najlepszy, kiedy gotowa była przysiąc, że ją kocha, wyczuwała jakąś dzielną ich przepaść, nad którą nie mogli przetrzeć mostu złaczenia.

Była jednak szczęśliwa, tem małym, śmiesznie szczęściem, jakie daje strudzonemu pielgrzymowi, nekannemu w dalekiej wędrowce spiekotą i wyboistą drogą — rozkosz zwilżenia zimną, rzeźwiącą wodą z przydrożnego strumyka.

Tyle i nie więcej — ale dla niej i to już było bardzo wiele. Gdyby jeszcze mogła zdobyć jakąś pracę, która dałaby jej możliwość bodaj najskromniejszego utrzymania!

Ale tej pracy nigdzie znaleźć nie mogła i przestała się już nawet ludzi, by się cokolwiek pod tym względem miało odmienić. W dniu, w którym ostatnie dwa złote tkwiły na dnie torebki i rozpacz nową siłą brała ją w swe drapieżne ramiona, spadł nowy cios.

Pani Eleonora zgłosiła się po należne jej pieniądze. Przyszła z miną świętoszka i uśmiechając się przyjaźnie, z zaciekawieniem zaczęła się rozglądać po pokoju, jakby chcąc odgadnąć do jakich granic doszła już bieda u tej dziewczyny.

Zosia patrzyła na nią przeciążonym wzrokiem, nie wiedząc jak uchronić się od katastrofy, jaka nad nią zawisła.

Ale pani Kozakowska uposobiona była łagodnie i życzliwie. Ledwie półsłownym wspomiała coś o pieniądzach, a zresztą gadała bez przerwy o wszystkim a właściwie o niczym.

— Mówiono mi... — sklerowała nagle rozmowę na nowy temat — że pani ma nowego kochanka. Jakiś podobno literat, przystojny chłopak... No, ma pani szczęście, co tu dużo gadać. Teraz już jestem spokojna o swoje pieniądze...

Fala krwi uderzyła czerwoną łuną na twarzyczkę Zosi... — Ta megera gotowa jest pójść do Karola i zażądać, aby zapłacił za mój weksel... To byłoby straszne! Do tego nie mogę dopuścić za żadną cenę. Karol nie może dowiedzieć się o moich stosunkach z tą kobietą, bo to byłby grób naszej miłości...

Z rozpaczą strwożoną w sercu schwyła panią Eleonorę za

pułchną rękę, ozdobioną nadmiarem bransolet i pierścionków. — Błagam pani, tylko nie to! — szepnęła. — Oddam pani te pieniądze, oddam napewno, tylko niech pani nie chodzi do pana Wyrebskiego... On nie wie nic o tem, on nie powinien o tem wiedzieć...

— Jest pani zdenerwowana, moje dziecko — uśmiechnęła się Kozakowska. — Przedewszystkiem nie wiedziałam dotąd, że pani wybrany nazywa się Wyrebski... A wiec to on? Ależ to biedak, moja droga! On grozem nie pachnie nigdy i żadna kobieta nie otrzymała od niego ani złamanego centa... Twierdzi pani, że pieniądze dostanę. I ja tak myślę, bo gdybym miała jakiegokolwiek co do tego złudzenia, nie byłabym tak głupia, żeby za panią wykladać. Chodzi mi tylko o to — kiedy je dostanę, bo raz już wyznaczyła mi pani termin, lecz termin ten minal a ja pieniędzy wciąż nie widzę...

— Niech się pani zlituje nademną... — wyszeptala Zosia blademi wargami.

— A czyż ja pani co złego robię? Wy, młode kobiety, w większości głupie jesteście i dlatego mężczyźcie się niepotrzebnie. Czy to ma sens dręczyć się i zamęczać, kiedy się jest młoda i ładna i ma się możność mieć wszystko, czego dusza zapagnie.

— Nie mogę... — jęknęła Zosia i opadła szybko na krzeselko, ukryła twarz w dłoniach. — Nie mogę, bo ja go Kocham.

— A to ślicznie, moja droga... — podchwyciła żywo Kozakowska. — A któż pani broni kochać go, ile wlezie i jednocześnie nie zdychać z głodu, jeśli on nie może pani dać tyle, ile jej potrzeba... Małoć to jest kobiet, które kochają z całego serca, a mają tam sobie na boku kogoś, kto i im daje na utrzymanie...

— To ohydne! — krzyknęła Zosia przez łzy.

— Nie, to tylko rozumne...

— Jak tak nie potrafie...

— A cóż pani zrobi? Z czego pani będzie żyć?

Zadała jej to samo pytanie, którym dręczyła się już potysiąc-kroć razy i nie znajdowała na nie odpowiedzi.

Tymczasem pani Eleonora zaczynała tracić cierpliwość. Z pod maski obłudnej układności i życzliwej przyjaźni zaczęło wyzierać jej prawdziwe oblicze, gdy nagle głosem ochryplym zapytała: — Kiedyż mam przyjść po moje pieniądze? Odpowiedzi nie było.

— No, pytam kiedy... — powtórzyła. Zamiast odpowiedzi rozległo się głosne szlochanie. Kozakowska do reszty straciła cierpliwość.

— Niech pani mnie słucha, zamiast beczeć — rzekła surowo. — W środy i soboty o godzinie 5-tej po południu ma pani do mnie przychodzić, słyszy pani? Ani się pani obejrzy, a już dziz będzie spłacyony. A o tego pana niech się pani nie kłopotuje, bo on się przecież o niczem nie dowie... No, idę, idę teraz, a pani ma przyjść w środę o 5-tej...

— Nie, nie!... zawołała Zosia rozpaczliwie.

Pani Eleonora wzruszyła ramionami i wolnym krokiem zmierzala do wyjścia.

— Przyjdiesz, przyjdiesz, kochanie... — rzekła już w progu, poczem zniknęła z pokoju.

Jakoż stara megera, która tak dobrze znała okrutną potęgę swych szponów nie omyliła się i tym razem.

Zosia długo walczyła ze sobą, chwilę milczała i chciała biec na most i skoczyć w spienione fale Wisły, to znów czyniła szalone wysiłki, aby nie paść do kołan Karolowi i nie zawołać: — Ratuj mnie, ratuj z tego bagna!, w końcu gotowa była nieczynieć nic i czekać tego, co się stanie — ale i tym razem została pokonana.

Złamana, zbita moralnie i zdruzgotana, bez grosza i bez nadziei, to poprawie, jakby we śnie hypnotycznym, stając się — poszła do pani Eleonory. Zaczęła zarabić na życie tak, jak już tyle jej podobnych czyniło to o dawna...

Miała już znowu co jeść, mogła opłacić mieszkanie i dać matce na życie, ale po każdej takiej wizycie w mieszkaniu Kozakowskiej czuła się tak, jakby chlusnięto na nią cuchnacem błotem, jakby oplwano jej duszę i serce...

— Aby wytrwać do końca, aby wyzwoić się już wreszcie z łap tej strasznej baby, — powtarzała sobie w duchu. — a potem to choćby do posług pójść, byle nie wracać do tego życia...

Tak sobie mówiła i tego szczerze pragnęła, ale życie chciało inaczej.

A gdy życie chce czegoś, to nie ma siły, któraby mu się przeciwstawić zdołała...

(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym)

Świat za pięć milionów lat

Cierpienia moralne i ból fizyczny przestaną istnieć

Amerykański uczoney Holdes starał się odwzorzyć obraz, jak będzie przedstawiała ziemia za pięć milionów lat, na podstawie dzisiejszego stanu nauki. Otóż ziemia wówczas składać się będzie z zupełnie innych kontynentów. Ciepło jej wewnętrzne zmniejszy

się znacznie, wskutek czego mieszkańcy naszej planety — będą musieli uciekać się do sztucznego jej ogrzewania. Mieszkańcy będą żyli przeciętnie około 3000 lat i będą bardzo kulturalni. Cały wysiłek ludzi skierowany będzie ku

doskonaleniu wzajemnych stosunków. Będą mieli wielkie zdolności artystyczne, zwłaszcza zdolności w dziedzinie muzyki. Cierpienia moralne i ból fizyczny staną się

nie na ziemi, lecz czynić będą wysiłki w kierunku skolonizowania innych planet. Po licznych darennych próbach dostana się wreszcie na Wenere, gdzie przystosują się do nowych warunków. Tymczasem księżyc będzie już oddalony od ziemi tylko

Wieści ze świata

Mał głodzony przez żonę. Miasto Preszburg w Czechosłowacji żyje pod wrażeniem niezwyklej sensacji. Zginął młanowek bez śladu pewien wyższy urzędnik pocztowy. Był on od dłuższego czasu chory na nerwy i skarżył się nieraz, że żona, pod pozorem diety, głodzi go formalnie, choć sama zarabiała bardzo dobrze i ma już w banku uskładanych 130 tysięcy koron cze skich. Istnieje obawa, że urzędnik ten, pod wpływem depresji, popełnił samobójstwo.

por. Massie o morderstwo Hawajczyka Kahahawai. Sa najbogatym krajem świata. Głównym źródłem dobrobytu tego archipelagu, liczącego około 370.000 ludności, jest produkcja cukru, drugiem urodawa ananásów, których wywóz wynosi około 10 milionów skrzyń, wartości około 40 milionów dolarów.

jak obecnie mieszac. Ludzie nie podzestana na doby-

obecnej odległości i będzie się wy-dawał mieszkańcom 25 razy wick-szy od stoika. Holdes przypuszcza, że w osta-tnim okresie życia ludzi na ziemi, będzie się ono koncentrowało na jej powierzchni, ale w głębi. W tym czasie księżyc rozpadnie się już na kilka części i tworzyć będzie dokoła ziemi ol-brzymi pierścienie, złożony z lawy i z pyłu kosmicznego.

Pioruny - przesładowcy

Pięciokrotnie trafiały jednego człowieka

W Frankfurcie nad Menem wybrał się na wycieczkę za miasto niejaki Lassmann. Zaskoczyła go burza, w czasie której Lassmann został

zginie od pioruna. Podobne własności przyciągania iskry elektrycznej miał kupiec francuski Cezary Beltran, który zmarł w ubiegłym roku w Lugdunie. Był w swem życiu nie mniej niż

dobną przygodę, którą przypłacił utratą jednego oka. Od tego czasu Beltran ogromnie obawiał się burzy. Opuszcł dom, w którym mieszkał, i przeniósł się do innego, zaopatrzonego w piorunochron.

Śmiertelnie rażony piorunem. Nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby nie okoliczność, że człowiek ten był niejako przesładowany przez iskry elektryczne. W roku ubiegłym dwukrotnie poraził go piorun, zawsze jednak zdołano go uratować. Sam też był przekonany i niejednokrotnie zapewniał, że

pieć razy rażony przez piorun, po raz pierwszy, gdy miał lat 20. Pracował wówczas na polu. Piorun zdarł z niego ubranie, nie wyrządzaając mu zresztą żadnej krzywdy. W tym samym roku, nieco później miał po-

lekką zadrasnął. Dawny lek Beltrana przed piorunem wrócił. Aby móc spać bezpiecznie kazał sobie do łózka dorobić szklane nogi i ustawił je na kanczukowych izolatorach. Uнікаł też pobytu na wolnym powietrzu.

Straszny dramat

górnika polskiego we Francji

W alzackim mieście Muelhuzie zdarzył się okropny dramat, jeden z tych, jakich ofiarą często padają rodziny polskie na wychodźstwie. Podczas gdy głowa domu pracuje ciężko na kawałek chleba, wślizguje się do ogniska rodzinnego waz, podły a chytry szubrawiec, który wprowadza do rodziny rozkład i zginiżnie i staje się powodem nieszczęścia, a niejednokrotnie i śmierci.

Górnik polski, 17-letni Stołarski, oskarżył niejakiego K. o uwiedzenie żony i oddanie jej do domu publicznego. Stołarski został wezwany do centralnego komisariatu policji w Muelhuzie do przesłuchania. Wy-chodząc z gmachu spotkał wcho-dzącego właśnie kochanka swej żony

ny i stręczyciela K., również wezwanego przez policje. Na widok burzyciela swego ogniska rodzinnego sprawcy swych nie-szczęść i swej hańby Stołarski nie wytrzymał. Pod wpływem nagłego wzburzenia wyciągnął rewolwer i oddał 4 strzały w kierunku u wodziela, kładąc go trupem na miejscu. Potem wrócił i oddał się sam w ręce władz.

Proces kanonizacyjny 10-letniego chłopca

Dnia 24 stycznia 1925 roku zmarł we Francji dziesięcioletni chłopiec, Guy de Fontgalland, którego nie-zwykła pobożność wprawiała w podziw całe jego otoczenie. W ciągu siedmiu lat, jakie upły-nęły od chwili jego śmierci według zeznań miejscowej ludności, za-darżyły się za jego sprawą liczne u-zdrowienia i inne cuda. Jego rodzi-cie otrzymali 25 tysięcy listów osób które doznaly łask za wstawienic-twem tego światobliwego dziecka. O krótkim jego życiu ukazało się dotychczas 55 biografii, z tego 15 w języku francuskim, reszta w

20 innych językach. Poza tem w różnych czasopiśmiech pojawiło się około 400 artykułów opiewających jego cnoty. Obecnie wielbiciele jego przygotowali adres domagający się zaliczenia chłopca w poczet błogosławionych. Pod tym adresem zebrano już 650 ty-sięcy podpisów. Arcybiskup Paryża, kardynał Verdier, czyniąc zadość tym pro-sbom, zamianował specjalną komi-sję, która ma zbadać i przygo-tować materiały dla procesu kano-nizacyjnego należącego Guy de Fontgal-land.

wzniciając pożar. Beltranowi nie się stało. Umarł on śmiercią naturalną. **Pogoda w całej Polsce** Dziś na zachodzie i w środku kraju oraz na Śląsku nastąpi rozogodzenie i temperatura jeszcze silnie wzrośnie. Pomorze, Wielkopolska, Polska Środ-kowa, wyżyna Małopolska: Śląsk, Pod-hale i Tatry: Pogoda chmurna i dżdżysta z rozogodzeniami w ciągu dnia. Dość ciepło, silne wiatry południowo-zachodnie i południowe. Wileńskie, Polesie, Wotyna, Podole, Wielkopolska Wschodnia; najsier po chmurno i dżdżysto, potem chmurno z rozogodzeniami, dość ciepło, umiar-kowane lub silne wiatry południowo-zachodnie. **Pamiętajcie o bezrobotnych**

Doraźna pomoc dla handlu staje się nieodzowną Nad tem radzą organizacje gospodarcze

W związku z niezwykle ciężką w okresie przeżywanego kryzysu sytuacją w handlu—na terenie organizacji gospodarczych, a więc wolnych zrzeseń kupieckich, Związku Izb oraz poszczególnych izb przemysłowo-handlowych omawiany jest program doraźnej pomocy w stosunku do handlu.

Program ma dotyczyć między innymi odpowiedniego uregulowania sprawy konkurencji zakładów państwowych, samorządowych i społecznych, długoterminowej konsolidacji starych za

ległości podatkowych, ulg w dziedzinie ciężarów społecznych, reform w zakresie przepisów administracyjnych, — dotyczących handlu, równorzędności traktowania handlu z innymi dziedzinami w zakresie kredytowym, pomocy kredytowej dla zakładów przeżywających trudności wreszcie samopomocy różnego rodzaju.

Książd otruty strychniną przez organistę w czasie odprawiania Mszy św.

Proboszcz parafii Kuczyn, w pow. Wys.-Mazowieckim ks. Kulesza, w czasie odprawiania Mszy świętej po spożyciu komunikantu odczuł szalone pieczenie w gardle i żołądka, zasnął nagle, odprowadzony na plebanję stracił przytomność.

Wezwany lekarz przepłukał choremu żołądek i zawartość przesłał do analizy, która wykazała zawartość strychniny. Dal-

sze śledztwo wykazało, że zwolniony przez księdza Kuleszę za niesumienne wypełnianie swych obowiązków organista Wł. Gołębiowski pragnąc się zemścić, zakradł się do tabernaculum i nasypał do komunikantów strychniny.

Gołębiowski został aresztowany i przekazany władzom sądownym.

Z działalności Stow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego ą Paulo

Stowarzyszenie miało pod swoją opieką w miesiącu marcu r. b. 130 osób biednych, którym wydano 470 kg. chleba, 134 kg. kaszy, 21½ kg. soli, 15½ kg. mydła, prócz tego wydano tymże ubogim święcone w postaci: 180 jaj, 25 kg. kiełbasy, 100 kg. bułek, 20½ kg. stoniny i 20½ kg. cukru.

Wszystkim łaskawym ofiarodawcom, którzy pamiętali o „nędzy wyjątkowej”, a mianowicie pp. oficerom i podoficerom 76 pp. za 30 zł., p. dr. Kolendo-Stadnickiemu za 5 zł., p. dr. Gu li za 5 zł., p. dr. Werakso. za 10 zł., p. dr. Lenartowiczowi za 10 zł., pp. Wojownikom za 5 zł., pp. Uszackim za 10 zł., pp. Kry ckińskim za 5 zł., jak również p. Czajkowskiej, p. Pancewiczowej, p. Wojownikowej, p. Mazurowej,

p. Bakanowiczowej, p. Tarasewiczowej z ul. Orzeszkowej i p. Tarasewiczowej z ul. Brygidzkiej p. Jurkiewiczowej za ofiary w naturze, a także p. kpt. Jedrychowskiej i p. Kruszewskiej za ubranie, obuwie i zabawki—serdeczne „Bug zaplać” składa

ZARZĄD.

Przygotowania do Dni Chopinowskich

W miesiącu lutym powstał w Warszawie Komitet Dni Chopinowskich, który powziął zadanie

zorganizowania we wszystkich miastach w Polsce artystycznych imprez muzycznych, z interpretacją dzieł muzycznych największego Muzyka.

W interesie honoru każdego miasta leży powołanie Komitetu wykonawczego, któryby się zajął zorganizowaniem recitalów muzycznych i odpowiednią propagandą Dni Chopinowskich.

Koncerty wykonałoby wybitni odznaczeni laureaci niedawno odbytego konkursu.

Sądymy że w Grodnie znajdują się ludzie, którzy podejmą się zorganizowania Dni Chopinowskich.

Rodzina Wojskowa rozwija

coraz szerszą pracę

Dnia 17 kwietnia Rodzina Wojskowa uruchamia sekcję strzelecką.

Treningi odbywać się będą we wtorki i soboty, od godz. 11-ej na strzelnicy „Cresovi” ul. Narutowicza 4.

W tym samym dniu powstaje sekcja jazdy konnej. Trening na maneżu Baonu Telegraficznego ul. Narutowicza.

Zapisy i informacje w lokalu Rodz. Wojsk. Zamkowa 1.

Orkiestra strzelecka

Orkiestra strzelecka w Grodnie czyni coraz większe postępy. Już kilkakrotnie występowała publicznie na miejscowych uroczystościach i spotkała się z całkowitem uznaniem zarówno szerszego grona słuchaczy, jak i konserwatorów muzyki.

Ostatnio grodzieńska orkiestra strzelecka wystąpiła na uroczystościach imieninowych w dniu 19 marca w Druskienikach, gdzie odegrała capstrzyk, marsza na defiladzie, a wieczorem kilka utworów, na akademii, mianowicie: uverture „Za Wolność Słowian”, Dumkę Ukraińską, Fantazję „Babunia” Wiazankę Pieśni Cygańskich, Romans „Raniony Orzeł”, Marsza dla Ojczyzny, a na zakończenie „Pieśni Legjonowe”.

Wypetniająca salę publiczność

brawem i oklaskami nie dał zejść orkiestrze z estrady, zmuszając do powtarzania wykonanych utworów.

TEATR MIEJSKI

im. Elizy Orzeszkowej

W poniedziałek—teatr nieczynny.

We wtorek „Carowa i Rasputin”.

W próbach pod reżyserją dyr. Krokowskiego ostatnią nowość scen warszawskich świetna komedia Winawera p. t. „Poprostu truda”.

Rutynowany pedagog udziela lekcji. Specjalność matematyka, łacina. Wiadomość w Administracji „N. Dziennika Kresowego”. 27—x

Składajcie ofiary na bezrobotnych!

GRAWER
H.SOŁOWIEJCZYK
GRODNO ul. HOJWERA 1

DZIŚ W KINACH P.T.K.
Tel. 214 CENY ZNIŻONE.

sean. n. g. n. 10

Dźwiękowiec
Kino „POLONJA”
Pocztowa 4

Dawno oczekiwany potężny
dramat dźwiękowy p. t.

**Wielkowiejskie
ulice**

W rol. główn.

Gary Cosper, Silwia Sidney

wstęp od 70 groszy.

Dźwiękowiec
Kino „APOLLON”
Dominik. 28

Dziś! nareszcie!

Gwiazda gwiazd boska
i niezrównana

GRETA GARBO w dramacie
plomiennej miłości
p. t.

„NATCHNIENIE”
udział biorą: Lewis Stone
i Robert Montgomery

wstęp od 50 gr.

Kino „PALACE”
Orzeszk. 13

Ulubieniec publiczności, wieczny obrońca sprawiedliwości
MACISTES w filmie p. t.

OLBRZYM GÓR
wstęp od 50 gr.

Początek seansów o g. 6—8—10	
Kino dźwiękowe „ŚWIATOWID” Brygidzka 2	Najnowszy superfilm dźwiękowy „TUNDRA” (w tundrych Sybry) genjalny Bernard Goetzke w roli kapit. rosviskiej armii.
	ANONS: Prawdziwą uczcą artystyczną będzie film, o którym mówi cała Europa! to „GÓRY W PŁOMIENIACH”

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem 3 zł., w Admin. 2,50 zł. Cena ogłoszeń na 4 stronie 20 gr. za wiersz milimetr, 1 szpalt w tekście. 80 gr., drobne 15 gr. za wyraz. Układ ogłoszeń 8-mio szpaltowy, a w tekście 4-ro szpaltowy.

Administracja czynna od 9-ej do 7 wiecz. Konto P.K.O. 142,625. Telefon: Administracji i Redakcji Nr. 226.

Odpow. Redaktor Tadeusz Korulski.

Druk „Polska Druk, Kresowa” Grodno, Dominikańska 21.